

SPRAWA NAJAZDÓW TATARSKICH NA POLSKĘ
W PIERWSZEJ POŁOWIE XVII W.

Wymieniona w tytule sprawa nie doczekała się dotąd należytego opracowania. Wprawdzie bowiem najazdami tatarskimi na Rzeczpospolitą w danych okresach zajmowali się kolejno historycy XVI czy XVII w., to jednak badaniami swymi obejmowali w najlepszym razie kilka lub kilkanaście lat. Jeden Walawender usiłował ustalić ilość najazdów przeprowadzonych przez Tatarów na Polskę w XVI w. (ściśle rzecz biorąc w latach 1450—1586)¹, jednak specjaliści spraw wschodnich zgłaszają zastrzeżenia co do ustalonych przez niego liczb². Jeśli też chodzi o ustalenie ilości najazdów historycy różnią się między sobą. Kiedy bowiem A. Czółowski przyjmuje, że w tym czasie Tatarzy napadali około 300 razy na Polskę, to B. Baranowski zmniejsza liczbę tych napadów do 140—150³. Ostatecznie też w syntezie dziejów Polski B. Baranowski i St. Herbst przyjmują, że w XVII w. Tatarzy wpadali do Polski „co kilka lat a często nawet i kilka razy do roku”⁴, nie próbując ustalić jakiegokolwiek, nawet przybliżonej liczby tych napadów w XVII w.

W tej sytuacji aczkolwiek monograficzne studia rzucały jasne światło na znaczenie problemu nie mogliśmy go w pełni ocenić. Tym się też tłumaczy, że historycy piszący dawniej syntezy dziejów Polski w czasach nowożytnych, jak Wł. Konopczyński, W. Sobieski, pisali o tym problemie stosunkowo mało⁵. Uderzające na przykład jest, że Wł. Konopczyński pisząc w 1918 r. o naszej polityce zagranicznej w czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej niemal zupełnie pominął problem stosunków polsko-tatarskich⁶.

W związku z tym musimy z zadowoleniem powitać fakt, że wreszcie zajął się ktoś ustaleniem zarówno chronologii, jak i zasięgu wypraw tatarskich, wprawdzie nie na przestrzeni trzech stuleci, ale dla okresu, w którym te wyprawy były szczególnie częste, mianowicie dla lat 1600—1647. Uczynił to mianowicie Maurycy Horn w rozprawie ogłoszonej w „Studiach i materiałach do historii wojskowości”⁷, pt. *Chronologia i zasięg najazdów Tatarskich na ziemi Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1600—1647*. Łączy się to z całym szeregiem kwestii.

Tak więc pozwala odpowiedzieć na pytanie dawniej szeroko dyskutowane, w jakim stopniu Rzeczpospolita była w okresie swej potęgi tarczą ochronną dla ziem południowowschodnich, znajdujących się wówczas pod jej rządami, mianowicie Ukrainy naddnieprzańskiej, Wołynia, Podola i Pokucia. Dane te pozwalają

¹ A. Walawender, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1450—1586*. Lwów 1935.

² B. Baranowski, *Chłop polski w walce z Tatarami*. Warszawa LSW 1952, s. 9.

³ Ibidem s. 9—10.

⁴ *Historia Polski*. Warszawa 1957, t. I, cz. II, s. 535.

⁵ Wł. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*. Warszawa 1936, t. I; W. Sobieski, *Dzieje Polski*, wyd. II. Warszawa 1938, t. I.

⁶ Wł. Konopczyński, *Polityka zagraniczna*. (W:) *Przyczyny upadku Polski*. Warszawa, b.d., s. 177—206.

⁷ „Studia i materiały....” t. VIII, cz. I, s. 3—71.

nam też wyrobić sobie jakieś pojęcie o możliwościach gospodarczego rozwoju tych ziem, słynnych już wówczas w Polsce z żyzności i bogactw. Wreszcie ustalenie siły i ilości najazdów tatarskich, tym samym zaś określenie wysiłku zbrojnego Polski koniecznego dla wstrzymania najazdów jest nieodzownie potrzebne dla oceny znaczenia problemu południowo-wschodniego w polityce Rzeczypospolitej i wpływu tej sprawy na całokształt polityki państwa polskiego.

Stąd też najważniejszy dla historyka XVII w. jest ustęp końcowy pracy, w którym autor ustala ogólną liczbę napadów tatarskich w tym okresie. Liczba ta jest nieoczekiwanie wielka. Autor stwierdza bowiem, że w przeciągu omawianych 48 lat Tatarzy najężdżali na Polskę 76 razy⁸. Nie wchodząc w tej chwili w sprawę ścisłości informacji co do poszczególnych najazdów możemy chyba bez obawy popełnienia omyłki przyjąć, że istotna ilość napadów tatarskich obracała się rzeczywiście w granicach 75—80 napadów. Jak na okres blisko pół stulecia to liczba wielka. Jeśli zaś niewątpliwie co najmniej kilkanaście lat upłynęło bez najazdów (według autora 16 lat) to w pozostałych latach ludność południowo-wschodnich kresów Rzeczypospolitej była przez Tatarów nawiedzana po parę razy. Według obliczeń Autora, było 6 lat w których Tatarzy wyprawiali się na ziemię Rzeczypospolitej po pięć razy w roku⁹. Ciekawe również jest dalsze zestawienie. Autor mianowicie przyjmuje, że z 75 wypraw 43 było większych, 17 mniejszych, co do zaś 15 nie może podać bliższych danych. Przepuszczalnie i tu da się przeprowadzić pewne poprawki, jednak okrągła liczba czterdziestu paru wypraw większych na ogólną liczbę badanych 75 mówi wiele.

Uderzający jest dalej fakt, że wyprawy te są rozłożone dość nierówno w czasie. Autor słusznie zwraca uwagę na to, że największa ich ilość przypada na pierwsze dwa dziesięciolecia XVII w., nie zastanawiając się jednak nad przyczynami tego zjawiska. Dokładniejsza analiza przytoczonej przez niego tabeli wskazuje dość wyraźnie współzależność istniejącą między wyprawami tatarskimi na Polskę, a jej polityką na wschodzie. Zarówno gdy chodzi o politykę wobec Rosji, jak wobec księstw wołoskich. Wprawdzie bowiem niejednokrotnie udawało się Polsce magnacko-szlacheckiej pociągnąć Tatarów do wspólnej akcji przeciw Rosji, niemniej były lata, w których Tatarzy próbowali wykorzystać zaangażowanie się Polski na północnym wschodzie, by zadać jej bolesne ciosy na południowym wschodzie. Silniej jeszcze występuje ta współzależność między wyprawami tatarskimi a polityką Polski wobec księstw wołoskich. Słusznie mówił Żółkiewski na sejmie w 1616 r.: „bo uciekszy się jedno do rozumu, kto to z nas prywatnych ścierpieć może, kiedy mu urzędnika z jego majątności wyrzucają, a jakoż rozumieć mamy, jak daleko bardziej to tego tyrana boli, że się na jego hołdownika rzucono i prowincję jego wojują”¹⁰. Bez końca też słyszymy we współczesnych pismach, że sułtan skłonił Tatarów do najazdu na Polskę w tym czy innym roku. Zwracając uwagę na zależność poszczególnych najazdów tatarskich od polityki prowadzonej przez Polskę na wschodzie, nie myślimy pomniejszać związku istniejącego między najazdami a wyprawami kozackimi na Morze Czarne, na co zresztą Autor zwrócił należyte uwagę. Warto za to podkreślić, że z czasem i odleglejsze państwa, jak Szwecja, zrozumiały, że Tatarzy mogą stanowić znakomitą dywersję, odciągającą Polskę od głównego teatru wojny, i nie omieszkały ten fakt wykorzystać¹¹.

⁸ Ibidem, s. 67.

⁹ Ibidem, s. 70.

¹⁰ Votum jmp wojewody kijowskiego, hetmana w.kor. (na sejmie 1616 r.) Rps Kórń 325 s. 15.

¹¹ D. Norrmann, *Gustaw Adolfs politik mot Ryssland och Polen under tyska kriget*. Uppsala 1943, s. 17; N. Ahnlund, *Gustaw Adolf inför tyska kriget*. Stockholm 1918, s. 313. Wymienieni autorzy piszą we wskazanych miejscach o kontaktach szwedzko-tatarskich.

Szczególnie ciekawe jest, co Autor pisze o zasięgu wypraw i spowodowanych przez nie zniszczeniach. Nie jest to wszystko, co by na ten temat można powiedzieć. Tak Autor nic nie pisze o rozmiarach strat ludnościowych. Jest to o tyle zrozumiałe, że przygotowuje on osobną rozprawę na ten temat. Uprzedzając ostateczne wyniki tych badań chcemy jedynie zwrócić uwagę na to, że te ostatnie straty musiały być duże. Tak więc historyk radziecki Nowosielski stwierdza na podstawie reacji bawiących w 1615 r. w Krymie posłów rosyjskich, że z jednego — wyjątkowo chyba silnego najazdu na Polskę w tym roku wrócili Tatarzy wiodąc ze sobą po 5—6 jeńców na każdego ordyńca. Przyjmując, że wówczas wyprawilo się na Polskę około 10 000 Tatarów (najazd miał być wielki), redukując następnie dla ostrożności dane posłów do połowy, uzyskujemy i tak ogromną liczbę 20 000 jeńców, nie licząc zabitych na miejscu i zmarłych po drodze. Podając tę liczbę nie myślimy przesądzać, czy może ona uchodzić za w pełni prawdopodobną czy reprezentatywną. Chcemy jedynie zwrócić uwagę na to, że straty ludnościowe były w czasie najazdów duże, skoro według posłów rosyjskich, jeńców w pewnych wypadkach gnano „stadami” po parę tysięcy¹².

Ostatnim wreszcie zagadnieniem nasuwającym się w związku z pracą Autora jest sprawa wysiłku zbrojnego Rzeczypospolitej. Normalnie przyjmuje się, że na straży południowo-wschodnich prowincji stało jedynie 3—4000 żołnierzy kwarcianych¹³. Pokazuje się jednak, że w okresach poważniejszego zagrożenia tamtych terenów ściągano, nie licząc nawet osobnych wojsk magnackich, dwukrotnie poważniejsze siły. Tak na przykład w 1619 r., a więc w roku, który wprawdzie upłynął dość spokojnie, jednak w czasie którego żywiono poważne obawy, zgromadzone przeszło 9000 wojska, więc jak na stosunki ówczesne siłę dość dużą. Podobnie i pod Oryninem zgromadzone dość poważne siły.

Rozważań na te tematy można by snuć więcej, ograniczamy się jednak do powyższych, by z kolei przejść do krytycznego rozbioru samej rozprawy.

Zaczynając, jak to zwykle bywa od podstawy źródłowej, trzeba stwierdzić, że jest zarówno dobra, jak i niekompletna. Dobra jest dlatego, że Autor buduje główny zrąb swych twierdzeń na podstawie tak ważnego materiału, jaki stanowią księgi grodów dawniejszego województwa ruskiego. Materiały te, na które składają się wpisywane do ksiąg listy urzędników, uniwersały królewskie, hetmańskie, wojewodzińskie i inne, wreszcie różnego rodzaju zapisy pozwalają z dużą dokładnością ustalić zarówno ilość, jak i zasięg poszczególnych najazdów. Nie jest to wprawdzie materiał dziewiczy. Wykorzystywali go już polscy historycy, jak A. Prochaska, B. Baranowski¹⁴ i inni, ale dla znacznie mniejszych okresów. Niemniej chyba pierwszy Autor przebadał materiał dla całego okresu właśnie pod kątem wypraw tatarskich. Należy jednak zaznaczyć, że materiał ten może służyć dla umieszczania w czasie i przestrzeni jedynie najazdów skierowanych na województwo ruskie. Dla uzyskania równorzędnego materiału, potrzebnego przy ustalaniu chronologii najazdów skierowanych na inne województwa południowo-wschodnie należałoby sięgnąć do ksiąg grodzkich województw podolskiego, kijowskiego i wołyńskiego. Zdajemy sobie oczywiście sprawę z tego, że dotarcie do tych materiałów mogło leżeć poza możliwościami Autora, w takim jednak razie należało sięgnąć do korespondencji magnacko-szlacheckiej z tego okresu i akt kancelarii koronnej. Autor nie uczynił tego i starał się zastąpić braki wykorzystując drukowane źródła do tego czasu; te jednak w żadnym wypadku nie dają pełnej

¹² A. A. Nowosielskij, *Borba moskowskowo gosudarstwa s Tatarami w XVII wiekie*. Moskwa 1948, s. 86—87. Wiadomość ta została całkowicie pominięta przez Autora.

¹³ Porządek rozprawionego na pułki wojska (1619). Rps. Rac. 2, s. 265.

¹⁴ A. Prochaska, *Hetman Stanisław Zółkiewski*. Warszawa 1927; B. Baranowski, *Polska a Tatarszczyzna w latach 1624—1629*. Łódź 1949.

dokumentacji do omawianego zagadnienia. Dodajmy, że nie przepracował należycie starszych wydawnictw rosyjskich, odnoszących się do dziejów Ukrainy i nie uwzględnił *Aktów sejmikowych województw wielkopolskich*¹⁵, wśród których znajdują się bardzo ważne instrukcje królewskie na sejmiki. Z niedociągnięć przy wykorzystywaniu literatury wymienimy tu jedynie nieuwzględnienie pracy A. Strzeleckiego o sejmie 1605 r.¹⁶

Przechodząc do omówienia treści pracy chcielibyśmy na wstępie z naciskiem podkreślić, że mimo widocznych niedostatków i niedociągnięć pracą M. Horna należy uznać za ciekawą i wartościową. Jakim krokiem naprzód w poznaniu problemu jest wymieniona praca, może ocenić jedynie ten, kto zestawia wyniki żmudnych badań Autora z niejasnymi, nieraz niepewnymi danymi dotyczącymi wypraw tatarskich w dziełach A. Prochaski i Fr. Suwary. Jakie perspektywy otwierają się przed badaczami w związku z wynikami pracy Autora próbowaliśmy pobieżnie przedstawić wyżej.

Rzecz jasna, że w książce nie brak, jak to bywa w pracach naukowych potknięć i niedociągnięć, których przy uważniejszym opracowaniu można było uniknąć¹⁷. Do rzędu trudno wybaczalnych potknięć należy zaliczyć twierdzenie ze str. 34, że „stoczona kilka dni później (po poprzednio podanym 24 września) bitwa pod Cecorą zakończyła się klęską Polaków. Wojsko polskie zostało zniszczone”. Każdy historyk Polski szlacheckiej musi bowiem wiedzieć, że stoczona 19 września pod Cecorą bitwa była nierozstrzygnięta, że właściwą klęskę ponieśli Polacy nie parę dni po 24 września, ale 6 października, czyli 12 dni później i nie na polach Cecory, ale na stepach naddniestrzańskich, około 150 km na północ od Cecory.

Zbadanie sposobu wyzyskania źródeł nie jest rzeczą łatwą, albowiem przeciętny historyk nie ma dostępu do stojących do dyspozycji Autora materiałów zebranych w lwowskim archiwum. Możemy przyjąć, że w większości wypadków Autor wyzyskał te materiały należycie, niemniej tam gdzie można przy pomocy innych dostępnych nam odpisów skontrolować pracę Autora przekonujemy się, że chwilami sposób wyzyskania przez niego przekazów źródłowych i literatury pozostawia nieco do życzenia.

I tak na s. 26 stwierdza Autor, interpretując list królewski z 8 czerwca 1618, że najazd tatarski w tym roku odbył się za zgodą sułtana i gospodarów mołdawskiego i wołoskiego. Wystarczy jednak wziąć do ręki odpis cytowanego listu królewskiego, by przekonać się, że sprawa wyglądała nieco inaczej. Król pisze tam bowiem wyraźnie: „województom siedmiogrodzkiemu, wołoskiemu i multańskiemu w pogotowiu z ludźmi być k a z a n o” (podkr. moje)¹⁸. Nieostrożność przy korzystaniu z opracowań i źródeł prowadzi czasem Autora do mylnych stwierdzeń. Na s. 33 Autor powołując się na Suwarę pisze: „W końcu sierpnia wpadła spod Czerniowca na Podole kilkutyśięczna wataha”. Tymczasem Suwara pisze: „Het-

¹⁵ *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego*, t. I cz. I. Poznań 1957, wyd. Wł. Dworzaczek.

¹⁶ Sejm z 1605 r. w Krakowie 1921.

¹⁷ Z tych drobnych potknięć zacytuujemy tu parę. Tak na s. 15 stwierdza Autor w jednym wierszu, że Tatarzy stanęli koszem nad rzeką Murachwą, by w następnym dodać, że ruszyli dalej spod Murachwy. Czytelnik może być zdezorientowany, jeśli nie wie, że istnieje i rzeka i nad nią leżące miasteczko Murachwa. W dodatku źródło, na którym się opierał Autor nie pozostawia wątpliwości, że chodzi tu o miasteczko. Na s. 36 mamy do czynienia z błędem drukarskim, jest tu bowiem mowa o tym, że Tatarzy będą pod dowództwem Kantymira walczyli pod Kaliszem (?). Na s. 38 informuje Autor, że Tatarzy dotarli pod Tarnopol 6 października, gdzie 7 września stawił im opór Zamoyski. Na s. 58 informuje czytelnika Autor, że najazd tatarski miał miejsce późną wiosną, podczas gdy w rzeczywistości, jak zresztą potem sam Autor przyznaje, najazd miał miejsce w końcu czerwca czyli więc już w lecie.

¹⁸ AGAD, Warszawa BOZ 957, nr 82.

man zbliżał się z końcem sierpnia ku granicy mołdawskiej. Na wiadomość, że parę tysięcy Tatarów wpadło pod Czerniowce ruszył na nich... Koniecpolski, lecz Tatarzy uszli zawczasu”¹⁹. Chyba to jednak co innego. Na s. 43 mówiąc o napa- dzie tatarskim w 1623 r. stwierdza Autor, powołując się na Żurkowskiego: „oddziały tatarskie... wdarły się na teren województwa krakowskiego, dochodząc aż do Dunajca, w okolicach Tarnowa”. Tymczasem po pierwsze, Dunajec w oko- licach Tarnowa płynie przez teren dawnego województwa sandomierskiego a nie krakowskiego, po drugie, Żurkowski, na którego Autor się powołuje, pisze: „woj- sko tatarskie... rozpuściło zagony potężne wkoło na wojowanie, które zachodziły ku Tarnowu, Sandomierz, Sędziszowu”. Opierając się więc na tej relacji należy przyjąć, że oddziały tatarskie podchodziły pod Tarnów od wschodu (nawiasem mówiąc w znanych mi księgach miejskich tarnowskich nie znalazłem śladu ja- kiejś paniki z tego powodu, widocznie więc nie podchodzili pod samo miasto), tym samym jednak trudno przypuścić, by doszły do Dunajca, który leży jakie 10 km na zachód od Tarnowa. Na s. 58 konstatuje Autor, że „Władysławowi IV udało się skierować ordę krymską... na Moskwę”, przy czym wiadomość ta jest podana pod r. 1632. Twierdząc tak powołuje się Autor na B. Baranowskiego. Tymczasem ten we wskazanym miejscu pisze ostrożnie: „W takim momencie znalazł Władysław IV niespodziewanego sojusznika w osobie chana Dżanibeg Gireja. Wymarsz wojsk z tak zwanej carskiej Ukrainy pod Smoleńsk spowodował urządzenie przez Tatarów napadu na ziemie rosyjskie”²⁰. Istotnie w tym czasie trudno mówić o po- rozumieniu Władysława z Tatarami. Wszak Władysław zostaje królem dopiero z początkiem listopada. Znany Autorowi Nowosielski pisze też wyraźnie: „Pochod na Ruś był reszen uże w fewrale 1632 g... Sogłaszenia s polskim korolem w to wremia jeszcze nie było”²¹.

Mówiliśmy dotąd jednak o drobniejszych potknięciach. Bywają jednak i po- ważniejsze skutki pospiesznego i nieuważnego czytania źródeł. Z konieczności musimy tu zacytować dłuższy ustęp ze s. 21/2. Autor pisze tam: „Atak wojsk ta- tarskich został poprzedzony (chodzi o rok 1615) wtargnięciem na Podole i ziemię halicką niesfornych oddziałów panów wołoskich, „które — jak donosił w końcu września St. Żółkiewski — do ostatku kraje podolskie zniszczyły, gdyż oprócz że nie palą, a nie ścinają, ale konie, bydła i cokolwiek znaleźć mogli biorą... a przy- szedłszy w halicki kraj i na Pokucie” (wszystko plądrują). Żółkiewski pisał również o niepokojach szlachty pokuckiej i halickiej w związku z rozpoczynającą się in- terwencją na Wołoszczyźnie panów polskich. „Część ludzi swawolnie zebranych — oznajmiał w tymże uniwersale hetman — połowica jest przy granicy. Ci czasami czynią najazdy do ziemi wołoskiej, biją, biorą palą hostiliter, czynią co jedno mogą”.

Na pierwszy rzut oka sprawa przedstawia się całkowicie pewnie. Autor powo- łuje się na uniwersał hetmański, z którego obszernie wyjątki cytuje, przy czym korzysta z odpisu znajdującego się w Archiwum Lwowskim (Sąd Grodzki, t. 369, s. 1240—1241). Przy bliższym jednak zastanowieniu budzą się w uważnym czytel- niku wątpliwości. Nie będąc się jednak nad nimi tu rozwodził, stwierdzę tylko, że Autor w szlachetnej tendencji oparcia swej pracy na rękopiśmiennym materiale nie zauważył, iż dokument ten został wydrukowany przez Bielowskiego²². Świadczy o tym prawie zupełna zbieżność cytowanych tu ustępów z drukiem oraz fakt, że Bielowski znalazł ten akt w tym samym archiwum, w tej samej księdze. Jedna rzecz jest uderzająca. Autor podaje datę wystawienia na koniec września,

¹⁹ Fr. Suwara, *Przyczyny i skutki klęski cecorskiej 1620 r.* Kraków 1930, s. 89.

²⁰ B. Baranowski, *Stosunki polsko-tatarskie w latach 1632—48.* Łódź 1949, s. 17.

²¹ Nowosielski, op. cit., s. 193.

²² A. Bielowski, *Pisma Stanisława Żółkiewskiego kanclerza koronnego i het- mana.* Lwów 1861, s. 242—246.

Bielowski drukuje z datą 7 listopada²³. Skąd się wzięła data wrześnieowa u Autora? Czyżby w ten sposób zrozumiał skrót 9-bris (novembris), który być może zastosowano w rękopisie na oznaczenie listopada? Bez względu jednak na takie czy inne datowanie aktu mamy tu do czynienia prawie na pewno z tym samym dokumentem. Możemy więc zbadać, jak swobodnie postępuje z nim Autor. Tak więc w pierwszej części uniwersału Żółkiewski wyraźnie stwierdza, o jakie to oddziały chodzi. Są to mianowicie oddziały zaciągnięte przez byłą gospodarową Elżbietę i jej przyjaciół, złożone z ludzi swawolnych (Polaków czy Ukraińców), werbowane zapewne na Wołyniu lub Podolu. Nieco dalej wymienia Żółkiewski przyjaciół Elżbiety, są to Korecki i Wiśniowiecki. Oddziały te, jak widzimy, szły przez Podole ku Dniestrowi, nad którym leży Ujście, a potem udały się na Pokucie, skąd „czatami”, a nie „czasami”, jak podaje Autor, wypadały do ziemi wołoskiej. Jak więc widzimy, nie ma mowy o jakimś „wtargnięciu” niesfornych „oddziałów panów wołoskich”, ale mamy tu do czynienia z przygotowaniem typowej magnackiej wyprawy interwencyjnej, do której może się przyplątał ten, czy inny wołoski szlachcic.

Jeden to przykład, jakie skutki pociąga za sobą nieuważne odczytanie przez Autora stojącego mu do dyspozycji źródła. Z innym wypadkiem równie nieostrożnego wyzyskania źródła spotykamy się na s. 17 pracy. Na stronie tej Autor, przedstawivszy — zgodnie ze źródłami — panikę panującą w 1614 r. na Ukrainie, zacytowaivszy ostrzegawcze uniwersały hetmańskie konstatuje, że istotnie, późną wiosną nastąpił oczekiwany silny najazd tatarski. Występując z takim stwierdzeniem Autor opiera się na pierwszorzędnym źródle, mianowicie na przedrukowanej przez Bielowskiego mowie Żółkiewskiego na sejmie 1618 r. W mowie tej Żółkiewski powiada: „Dawno się na to zanościło, prząło na to, ale dopiero anno 1614 poganie się bojątrzyli za onę chadzkę naszych do Wołoch. Przeklinał niekiedy Job. ś. dzień narodzenia swego, przeklinam ja też dzień nieszczęśliwy. Były przedtym urazy Turków, ale też największa była po ten dzień, i szczęśliwe były ekspedycje w.król.mci. Od tego czasu, jak z pieca na głowę, wzięli serce poganie, zajązzyli się, lekce znieważyli nasz lud rycerski, jak kamień a prawie w piekło wpadły, łośchomienny. Zaraz w kilkanaście dni przyszedł Mechmed, Podole zniósł, nie nasyciwszy się krwią oną naszych, ...bieżałem na Ukrainę do ostatka wojska, pomogli mi i ci żołnierstwo, to zahamowało dalsze zamysły nieprzyjacielskie. Te-goż roku, znowu Baterbej wtargnął, u Sasowego Rogu doniósł szwank i sam car do p. starosty knyszyńskiego”²⁴.

I znowu w pierwszej chwili sprawa wydaje się jasna. Sam hetman podał datę najazdu i określił jego siłę. Wystarczy jednak chwila uwagi, by w ważnym czytelniku powstały wątpliwości. O jakiej wyprawie do Wołoch mówi Żółkiewski? W 1614 nie było żadnej podobnej wyprawy. Przed rokiem 1618 były dwie wyprawy w 1612 i potem w 1615 na 1616. Ponieważ zaś następnie hetman mówi osobno o roku 1615 („przyszedł rok 1615”), myśli w tym miejscu o roku 1612 i mówiąc o dniu nieszczęsnym ma na myśli klęskę Stefana Potockiego pod Sasowym Rogiem 19 lipca 1612. Czyżby Tatarzy czekali z wykorzystaniem sytuacji aż do r. 1614? Przeczy temu twierdzenie: „zaraz w kilkanaście dni przyszedł Mechmed”. Zgadza się to całkowicie z tym, co opowiada sam Autor o najeździe Mechmeda w 1612 r. (s. 15). Istotnie Mechmed wpadł do Polski w pierwszych dniach sierpnia, więc kilkanaście dni po klęsce Potockiego. W tym samym roku też później wpadł Baterbej i był gromiony przez starotę knyszyńskiego, T. Zamoyskiego, tylko nie pod Sasowym Rogiem, ale pod Mezyrowem. Innymi słowy, tekst wydrukowany przez Bielowskiego został tu zniekształcony. Zamiast r. 1614 winien

²³ W rękopisie Kórnickim nr 325 akt ten nosi też datę 7 listopada, s. 245.

²⁴ Bielowski, op. cit., s. 302—303.

być rok 1612, zamiast Sasowego Rogu — Mezyrow. Rozstrzyga sprawę i usuwa resztę wątpliwości „obmowa” miana przez Żółkiewskiego na sejmiku powiatowym przed sejmem 1615 r. prawdopodobnie w styczniu tegoż roku, drukowana przez Bielowskiego, niedostrzeżona przez Autora²⁵. Przyznaje tam Żółkiewski, że istotnie w 1614 r. obawiano się poważnie najazdu tatarskiego, stwierdza jednak, że aczkolwiek wojsko tatarsko-tureckie stało niedaleko granic Rzeczypospolitej „nie dał im Pan Bóg tego serca, żeby mieli natrzeć na państwa ukraiinne, na wojsko JKMci”. Ostatecznie też podaje, że Tatarzy „*infectis rebus* nic z tego, na co się byli zanieśli nie sprawiwszy w konfuzji nazad się wrócili”. Pomijając też dalsze argumenty możemy stwierdzić, że rok 1614 upłynął spokojnie, bez najazdu tatarskiego i wyprawę, którą Autor umieszcza pod numerem 24, datując na czerwiec 1614, należy skreślić z rejestru²⁶.

Przechodząc do innych kategorii usterek przypominamy to, co powiedzieliśmy wyżej o niewyzyskaniu przez Autora dostępnych materiałów archiwalnych. Materiały te pozwoliłyby mu z jednej strony rozstrzygnąć wątpliwości, z drugiej uzupełnić dane zebrane w archiwum lwowskim. Brak też tych materiałów daje się w pewnych wypadkach poważnie odczuć.

Tak więc na s. 26—27 Autor pisząc o wiosennym najeździe Tatarów w 1618 r. stwierdza, że hetman „przewidując, że «pokuckim krajem miał iść nieprzyjaciel» ruszył z Baru na Pokucie”. Twierdząc tak, powołuje się Autor na mowę sejmową Żółkiewskiego, wygłoszoną w 1619 r., w której hetman mówi, że poszedł wówczas z częścią wojska do Baru, „gdyż to miejsce patrzy na cztery szlaki, któremi zwykli (Tatarzy) wpadać w Koronę. Ja gdy rozumiałem tak, że pokuckim kątem miał iść ten nieprzyjaciel, stanąłem na oko, choć nie z wielką kupą, daliśmy mu odpór, jakoż pobłogosławił Pan Bóg, że nie odnieśli z nas pociechy”. Trzeba przyznać, że tekst ten nie jest jasny i budzi wątpliwości. Jeśli hetman przewidywał uderzenie Tatarów przez Pokucie, to poco szedł pod Bar, oddalony od Pokucia o jakie 200 km. Inaczej o działalności hetmana mówi inny tekst, przytoczony przez Autora, mianowicie urywek pamiętnika Zbigniewa Ossolińskiego. Otóż ten pamiętnikarz pisze: „Ze ledwie albowiem nasz hetman z sejmu wrócił i w Rohatynie sobie odpoczywał wpadł murza Kantymir i podkurzywszy panu hetmanowi pod nos pod Rohatynem, srogie szkody na Pokuciu uczynił”. Mając do wyboru między jednym tekstem a drugim, Autor uznał tekst pochodzący od hetmana za wiarygodniejszy, mimo jego niejasności. Tymczasem dysponujemy kopią listu do króla, niewątpliwie pisanego przez Żółkiewskiego, datowanego zaś 8 maja 1618, spod Rohatyna. W liście tym hetman stwierdziwszy, że Tatarzy prawdopodobnie pójdą szlakiem pokuckim donosi, że odesławszy część wojska pod Bałabanem na Ukrainę „ruszyłem się ku Rohatynowi i takim tu staną”²⁷. Przemawiałoby to za wiarygodnością notatki Zbigniewa Ossolińskiego. Jeśli bowiem sejm w tym roku skończył się w marcu, to hetman zawadzwszy po drodze o swe posiadłości, istotnie pod koniec kwietnia lub z początkiem maja mógł się znaleźć w Rohatynie. Staje się to tym prawdopodobniejsze, że według Prochaski hetman potem donosił Sapieże, iż walczył z Tatarami pod Rohatynem²⁸.

Kiedy indziej dodatkowe materiały znajdujące się w naszych archiwach pozwoliłyby Autorowi uzupełnić jego wiadomości o najazdach. Tak więc na s. 31 wspomina on, że rok 1619 upłynął względnie spokojnie a jedyna i to niezbyt

²⁵ Ibidem, s. 506—520.

²⁶ Warto jeszcze zaznaczyć, że jak wynika z Żurkowskiego, *Żywot Tomasza Zamoyskiego*. Lwów 1960, s. 27 w 1614 r., Zamoyski bawił w Polsce centralnej przygotowując się do wyjazdu na zachód a nie ścigał Baterbeja na stepach mołdawskich.

²⁷ List do króla, Rohatyn 8 V 1618. Rps Czart 361 s. 207 kopia.

²⁸ Prochaska, *op. cit.*, s. 167.

wielka wyprawa tatarska nastąpiła w listopadzie tego roku. Tymczasem okazuje się, że drobny najazd miał również miejsce i w czerwcu, o czym Zółkiewski pisze do króla w liście z 12 czerwca 1619²⁹.

Przy sposobności stwierdzmy, że cytowany przez Autora na podstawie *Żeret* list Zółkiewskiego z 15 listopada 1619 brzmi wedle poprawniejszej kopii: „postrzegli się z Humanii i inszych tam osad pana starosty kamienieckiego i gromili tych Tatar” (u Autora s. 32)³⁰.

Z uzupełnień warto jeszcze zwrócić uwagę na wiadomość o jakimś napadzie Nogajców na Polskę z początkiem 1605 r., sygnalizowanym przez Strzeleckiego w pracy o sejmie 1605 r.³¹ Zresztą sprawa tego najazdu wymaga jeszcze dokładniejszego zbadania.

Poza wymienionymi poważniejszymi poprawkami, można jeszcze dodać parę mniejszych. Wymienimy dwie. Tak więc na s. 56 Autor pisząc o jesiennej wyprawie Tatarów z 1629 r. na Polskę stwierdza, że Tatarom udało się ująć przed pościgiem wojsk polskich i pisze z ironią: „nie przeszkodziło to współczesnym kronikarzom rozślawić imię Lubomirskiego jako pogromcy wojsk tatarskich”. Tymczasem sumienny Nowosielski stwierdza na podstawie pewnych źródeł, że w czasie jesienno-najazdu w r. 1629 Tatarzy, których wojsko liczyło wówczas 20 000 „poterjali ubitymi i plennymi do 15 000 czełowiek”³². Czyli ironia autora była nie na miejscu. Na s. 32 pisze znów Autor, że Otwinowski i Oleszko zostali wysłani jeden do sułtana, drugi na Krym wiosną 1620 r. Tymczasem już w styczniu 1620 r. Zółkiewski donosi królowi, że obaj są w drodze³³.

Przechodząc jeszcze do sprawy stylu, trzeba zauważyć, że nie jest on w pełni poprawny. Niepotrzebnie też przejmując Autor do swej rozprawy fragmenty zdań z innych opracowań w dosłownym brzmieniu, nie zaznaczając tego cudzysłowem. Z potknięć językowych rzuca się np. w oczy użycie słowa „stawka” (s. 63) na określenie głównej kwatery hetmańskiej.

Przychodzi wreszcie podsumować nasze uwagi. Czytelnik może być w pierwszej chwili zaskoczony dość dużą liczbą krytycznych uwag. Ale już to samo, że w ich ustalenie włożyliśmy niemało pracy³⁴, świadczy, że nie traktujemy rozprawy lekko, bo nie poświęca się sporej roboty dziełu, które nie wiele jest warte. Raz jeszcze też należy powtórzyć wstępne spostrzeżenie, że rozprawa M. Horna jest wartościowa i niezwykle pożyteczna.

²⁹ Rps Racz 2, s. 203. List Zółkiewskiego do króla 12 VI 1619.

³⁰ Rps Racz 2, s. 318.

³¹ Strzelecki, op. cit., s. 184.

³² Nowosielski, op. cit., s. 183.

³³ Zółkiewski do króla 16 I 1620, Rps Racz 2, s. 379.

³⁴ Z niedociągnięć pracy Autora warto jeszcze zwrócić uwagę na niewłaściwy, wytykany już nieraz i słusznie, przez archiwistów sposób cytowania źródeł, polegający jedynie na podawaniu numeru rękopisu i strony, na której się akt datuje, bez przytoczenia tytułu aktu, daty i miejsca wystawienia. Taki sposób cytowania utrudnia w poważnym stopniu kontrolę i należyte wyzyskanie pracy.